

Nie chcieli upamiętnienia „wyklętego”, bo pamiętali jego wyczyny

2 marca 2017

Historia nie jest czarno-biała – pisze nasz Czytelnik. I przypomina postać Jana Małolepszego, ps. „Murat”.

Według wielu polityków, publicystów oraz „usłużnych historyków” taka właśnie jest. Przykład? Żołnierze wyklęci, czyli bez wyjątku, wszyscy bohaterowie, obrońcy wolności, po prostu wspaniali Polacy, oto „prawda”, którą codziennie i bez ustanku jesteśmy wszyscy bombardowani.

A jak było? Jak niektórych „żołnierzy wyklętych” postrzegali zwykli ludzie, prawdziwi świadkowie tamtych czasów?

Oto, krótka opowieść, nie na podstawie archiwów IPN czy opinii prawicowych publicystów i historyków, tylko na podstawie bezpośrednich przekazów, zwykłych, zwyczajnych Polaków, świadków tamtych trudnych i bolesnych czasów. Przekazów, których miałem szczęście wysłuchać przed laty, bezpośrednio od tych, którzy żyli w tamtym okresie.

Mój dziadek Władysław już pierwszego dnia wojny (służył w Armii Łódź) został ciężko ranny i dostał się do niemieckiej niewoli. Cudem przeżył, ale całą wojnę spędził w niewoli, na terenie Rzeszy. Przez większość tego czasu przymusowo pracował, m.in. w fabrykach zbrojeniowych, był świadkiem wielu niezwykłych wydarzeń, widział m.in. wystrzeliwane na Londyn rakiety V2 czy niezwykłe powietrzne pojedynki pilotów alianckich i niemieckich.

W trakcie pobytu z niemieckiej niewoli poniósł też, jak wielu innych, ogromny uszczerbek na zdrowiu. W 1945 r. tereny, na których przebywał mój dziadek zostały wyzwolone przez

amerykańskie oddziały. Radość była ogromna, koniec niewoli, perspektywa powrotu do ojczyzny, żony i dwójki małych dzieci. Co prawda nie nastąpiło to z dnia na dzień, ale jednak, w końcu... Wrócił więc z amerykańskimi podarkami, ciepłym płaszczem i czapką, wojskowymi butami...Ot cały osobisty majątek po niewolniczej pracy na rzecz III Rzeszy.

Dziadek wraz z rodziną mieszkał w niewielkiej wsi o nazwie Szynkielów. Szynkielów położony jest około 20 km od Wielunia, między ciągnącymi się kilometrami pięknymi lasami. Po powrocie szybko okazało się, że życie w powojennej rzeczywistości jest niezwykle ciężkie i niebezpieczne. Nie dość, że bieda wszędzie aż piszcziała to jak się okazało dodatkową „atrakcją” było jeszcze sąsiedztwo z „ludźmi z lasu”.

Nadmienię tylko, że w tych czasach do mniej więcej połowy 1948 r. w podwieluńskich lasach działały liczne oddziały tzw. Konspiracyjnego Wojska Polskiego, którymi przez większość czasu przewodził niejaki Jan Małolepszy, pseudonim Murat.

Otóż mieszkańcy Szynkielowa, ale również wielu innych wsi dzisiejszego powiatu wieluńskiego dzięki „leśnym” nie mieli delikatnie mówiąc łatwego życia. Mój dziadek mieszkał zaledwie 50 metrów od skraju lasu. Pewnie dlatego jego dom i rodzina byli narażeni na szczególnie częste wizyty „żołnierzy KWP”. Czy były to przyjacielskie wizyty, przepełnione patriotycznymi śpiewami i opowieściami? Oj nie, wizyty te przypominały raczej odwiedziny zwykłych bandytów i rzezimieszków. Dziadek wielokrotnie opowiadał jak „leśni bandyci” (tak oddziały KWP określali mieszkańcy) przychodzili, wynosili z domu jedzenie, ubrania (w tym również te подарowane przez żołnierzy amerykańskich), nie zważając na biedę i głód. Grozili że spalą dom i zabiją rodzinę w razie poinformowania władz. A nie były to czcze pogroźki. Otóż jeden z mieszkaniowców Szynkielowa został zastrzelony, za to, że odwiedzili go funkcjonariusze UB, padło więc podejrzenie, że może donosić na „leśnych”. W ramach pokazówki, któregoś dnia, do centrum wsi weszło kilku uzbrojonych „leśnych” i na podwórzu, na oczach rodziny,

zastrzelono człowieka, no ale pewnie tak z miłości do ojczyzny i z czysto patriotycznych pobudek postąpiono, co tam przecież znaczyło życia jakiegoś prostego wieśniaka...

A życie wtedy było przepełnione ciągłym strachem, z jednej strony przed „żołnierzami KWP”, z drugiej przez UB, które za takie „odwiedziny leśnych”, właściciela domu mogli potraktować więzieniem czy również kulą w przysłowiowy łeb. Ludzie byli więc między przysłowiowym młotem a kowadłem.

Oddziały Murata, oprócz zwykłych rabunków i morderstw specjalizowały się również w innych niezwykle „bohaterskich” wyczynach. Dosyć powszechnym było napadanie na placówki pocztowe, w celu zrabowania pieniędzy, która zazwyczaj przeznaczone były na wypłaty czy inne świadczenie dla zwykłych ludzi.

Ktoś oczywiście mógłby powiedzieć, że opisane przeze mnie wydarzenia są niezgodne z prawdą, albo przedstawiają tylko jeden punkt widzenia. Jednak najlepszym przykładem, czym dla mieszkańców wsi i miejscowości powiatu wieluńskiego były oddziały KWP niech świadczy pewne wydarzenie z 2009 r. Otóż wtedy właśnie na cmentarzu w Wieluniu, tamtejszy proboszcz miał odsłonić tablicę ku czci wielkiego bohatera, Jana Małolepszego, pseudonim Murat. Nie doszło do tego jednak, ze względu na protesty mieszkańców. Ludzie zaczęli pisać listy do proboszcza, że nie życzą sobie aby upamiętniać bandytę, który mordował i rabował. Do odsłonięcia tablicy ostatecznie nie doszło...

Po co o tym wszystkim napisałem? A no tylko po to aby pokazać, że historia nie jest tak czarno-biała tak jak niektórzy ją prezentują. I choć zapewne wśród żołnierzy wyklętych było wielu prawdziwych patriotów, którzy chcieli w pełni niepodległej ojczyzny, to w ich szeregach była też wcale niemała grupa zwykłych bandytów i rzezimieszków.

Warto więc po prostu pamiętać, że najnowsza historia Polski

jest naznaczona wieloma tragediami i nie jest tak prosta jak się niektórym wydaje. Również historia żołnierzy wyklętych.

Autorstwo: Tomasz Jura

Źródło: Trybuna.eu